

ENERGETYKA ODNAWIALNA ▶ Na udry z Unią Europejską

Przeminęło z wiatrem

Zanim zdążyła rozwinąć skrzydła w Polsce, już upada. Energetykę wiatrową dławia złe przepisy. Złamane zostały zobowiązania Polski wobec UE i nasze własne regulacje

Konrad Niklewicz

Właściciele farm wiatrowych są zdesperowani. – W tej chwili żaden zakład energetyczny nie kupuje prądu od żadnej elektrowni wiatrowej. Elektryczność produkujemy, ale oddajemy ją do sieci za darmo – mówi Wojciech Romaniszyn, współwłaściciel farmy wiatrowej w Barzowicach o mocy 4,99 MW.

– Tracimy miesięcznie około miliona złotych – mówi Piotr Wiśniewski, właściciel spółki Energia-Eko, która w Cisowie uruchomiła największą w Polsce, 19-megawatową elektrownię. – Produjemy prąd, płacimy podatki, odsetki, ale pieniędzy nie dostajemy.

Jeżeli jeszcze przez kilka miesięcy umów z zakładami energetycznymi nie będzie, farmy wiatrowe mogą zbankrutować. Ich właściciele nie chcą poddać się bez walki. Jak dowiedziała się „Gazeta”, razem z prawnikami przygotowują obecnie batalię prawną przeciwko Polskim Sieciom Elektroenergetycznym SA (PSE) i władzom. Pierwsze posunięcia już są – Energia-Eko szykuje pozew sądowy przeciwko Energetycznemu Konsorcjum Zachodniemu, zaś do Sądu Antymonopolowego wpłynął wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko Urzędowi Regulacji Energetyki. Elektrownia w Barzowicach zwróciła się zaś do Najwyższej Izby Kontroli o zbadanie działalności PSE.

Winny regulamin czy ustawa?

Elektrownie wiatrowe nie są w stanie zawierać umów na dostawę prądu z zakładami energetycznymi. Na początku lipca PSE wprowadziły nowy regulamin funkcjonowania tzw. rynku bilansującego energii elektrycznej. Nakazuje on producentom elektryczności, by z 48-godzinnym wyprzedzeniem przedstawiali dokładne plany produkcji dobowej. Jeżeli producent wytworzy więcej prądu, niż zaplanował – zostanie ukarany nakazem sprzedaży energii po niskich cenach. Jeśli wyprodukuje za mało, będzie musiał kupić brakującą ilość energii po znacznie większej stawce. Farma wiatrowa z oczywistych względów nie jest w stanie zaplanować, kiedy i z jaką mocą będzie wiało. Nie może więc zaplanować produkcji energii elektrycznej. A bez takiego planu, żaden ZE nie podpisze umowy. Tak się stało w wypadku farmy w Barzowicach. Farma w Cisowie ma co prawda kontrakt wieloletni, jednak Energetyczne Konsorcjum Zachodnie od lipca br. nie chce go respektować.



Turbiny elektrowni w Barzowicach

PSE broni się, że wszystkim winna jest zła ustawa, która nakazuje traktować wszystkich uczestników rynku równo. – PSE nie może wyłączyć elektrowni wiatrowych z rynku bilansującego – uważa Roman Janiczek, dyrektor departamentu zarządzania usługami sieciowymi PSE. PSE ma też inny argument: – Ktoś musi wziąć na siebie koszty systemowe związane z pracą elektrowni wiatrowych. My nie chcemy – enigmatycznie tłumaczy rzecznik sieci Regina Wegnerowska. Chodzi zapewne o to, że gdyby wiatr nagle przestał wiać, operator sieci musiałby kupić energię na wolnym rynku (w zastępstwie prądu z farmy wiatrowej). URE przyznaje, że nie jest w stanie nakazać PSE zmiany swojego regulaminu.

Efekt jednak jest taki, że akt prawny wyższego rzędu jest pozbawiony znaczenia przez regulamin państwowej spółki. Rządowa strategia rozwoju energetyki (przyjęta przez Sejm) przewidywała bowiem, że w 2010 r. moc wszystkich zainstalowanych siłowni wiatrowych wyniesie od 600 do 1600 MW. Z kolei rozporządzenie ministra gospodarki nakazywało ZE kupno „zielonej” elektryczności w rosnących ilościach (2,4 proc. w 2001 r., 2,5 proc. w 2002 r. itd.). Tymczasem jeszcze przed wejściem w życie regulaminu – w 2001 r. – aż 16 (na 33) zakładów energetycznych nie zakupiło wymaganych 2,4 proc. „zielonej” elektryczności. – A w tym roku [limit 2,5 proc. – red.] będzie jeszcze gorzej – przyznaje Olgierd Szlarczyński, rzecznik URE.

Złamana dyrektywa i przyrzeczenie

Tolerując istnienie takiego regulaminu PSE oraz nie ułatwiając w żaden inny sposób producentom energii odnawialnej wejścia na rynek, Polska łamie postanowienia unijnej dyrektywy 2001/077/EC z 27 września 2001 r. Łamiemy art. 6 i 7. Nakazują one, by: ▶ wewnątrz krajowe regulacje nie dyskryminowały energii odnawialnej i brały pod uwagę jej specyfikę (czyli w wypadku wiatru – nieprzewidywalność produkcji); ▶ władze państwowe zagwarantowały, że operatorzy sieci przesyłowej nie będą dyskryminowali energii odnawialnej, zwłaszcza gdy jest ona produkowana w regionach „peryferyjnych” (a takim jest np. woj. zachodniopomorskie). – W polskich regulacjach prawnych ta dyrektywa nie ma przełożenia – uważa Janiczek.

Czy na pewno? Polska – z własnej woli – obiecała, że jeszcze przed wejściem do Unii tę dyrektywę wprowadzi w życie. Fragment polskiego stanowiska negocjacyjnego w obszarze „Energia”, przyjętego w 2001 r.: „Polska akceptuje i wdroży w całości *acquis communautaire* w obszarze „Energia” z wyjątkiem dyrektyw 98/30/WE, 68/414/EWG i 72/425/EWG. [o dyrektywie nr 77 ani słowa! – red.]. Tam, gdzie będzie to możliwe, Polska zamierza harmonizować swoje prawo z prawem unijnym i dokonać jego pełnej implementacji jak najwcześniej i przed przewidywaną datą wejścia do Unii”

Konsekwencje

UE zadecydowała, że w 2010 r. 12 proc. całej energii (i 22 proc. elektryczności!)

zżywanej przez państwa członkowskie ma pochodzić ze źródeł odnawialnych. Dyrektywa 2001/077/EC wyznaczyła październik 2004 r. jako datę pierwszego raportu Komisji Europejskiej nt. jej wdrożenia przez państwa członkowskie. Raport oceni także Polskę, prawdopodobnie negatywnie, bo w polskich warunkach wiatr jest podstawowym źródłem „zielonej” elektryczności. Biomasa (spalanie w kotłach słomy lub np. wierzby) ma zastosowanie ciepłownicze, a dużych elektrowni wodnych (takich jak Włocławek, powyżej 5 MW mocy) za „zielone” źródła energii nigdzie na świecie się nie uznaje. Są też inne konsekwencje.

– W błoto pójdzie mnóstwo publicznego grosza – mówi Wojciech Romaniszyn.

Przypomnijmy: na powstanie farmy wiatrowej Narodowy i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska dały 14 mln zł. Inna instytucja publiczna – Eko-Fundusz – dała 6,7 mln. Eko-Fundusz gospodaruje pieniędzmi, jakie Polska dostała w ramach konwersji zadłużenia. M.in. państwa skandynawskie zgodziły się umorzyć nasz dług, pod warunkiem że zainwestujemy równowartość w ochronę środowiska.

Jeszcze większe publiczne fundusze przepadną, jeśli upadnie największa Polska farma w Cisowie: 27 mln zł dotacji z Eko-Funduszu i 40 mln kredytu z NFOŚ (cała inwestycja kosztowała ok. 90 mln). Komornicza egzekucja z majątku farm nie przyniesie nawet ułamka tej sumy. Tymczasem współwłaściciel Energii-Eko spłaca odsetki z zysków z innej działalności gospodarczej i oddała bankructwo.

Konsekwencje upadku farm wiatrowych poniesie także środowisko naturalne. Farmy w Barzowicach i Cisowie oszczędzają nam 63 tys. ton dwutlenku węgla, 520 ton dwutlenku siarki i 73 tony pyłów.

DLA GAZETY

CHRISTIAN KJAER

przedstawiciel Europejskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej (EWEA)

Nie jesteście pierwszym krajem, gdzie operatorzy sieci energetycznej próbują wypchnąć z rynku producentów energii wiatrowej. Argument, że specjalne traktowanie elektrowni wiatrowych jest zbyt kosztowne i trudne, znamy już od 20 lat. Z technicznego punktu widzenia przyłączenie elektrowni wiatrowych do krajowej sieci energetycznej nie jest wcale problemem. Północne Niemcy czerpią 25 proc. elektryczności z farm wiatrowych.

W Polsce, ze względu na skalę (mniej niż 1 proc. zapotrzebowania energetycznego), także koszty nie są problemem. Przeszkodą może być brak woli politycznej. Przypomniałbym więc polskim politykom o unijnej dyrektywie 2001/077/EC. Nowoczesne elektrownie wiatrowe mogą produkować energię elektryczną za 3,5 eurocentów za kWh (14 groszy/kWh). Gdyby energia wytwarzana klasycznie (w wyniku spalania węgla lub ropy) została opodatkowana proporcjonalnie do wyrządzanych szkód ekologicznych, to jej koszt wzrósłby dwa razy!

not NIK

Jak to się robi w Unii?

